



TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biurow Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.

Wiesniak z okolic Nieświeża.

W każdym kraju, w każdej niemal okolicy, ludzie mają w fizyognomiach swoich coś wspólnego, chociaż nie można powiedzieć, aby podobni byli do siebie. Często widzimy w licznej rodzinie braci i siostry, którzy znacznie się różnią rysami, barwą włosów i oczu, nawet wyrazem twarzy, a jednak, przypatrzawszy się uważnie, dostrzega się pomiędzy nimi dziwne jakieś podobieństwo, zwykle podobieństwem rodzinnym zwane. Tak samo i ludzie, na jednej ziemi zamieszkali, do jednej narodowości należący, mają zwykle pewne, oddalone wprawdzie, lecz dające się dostrzedz, podobieństwo. Nie raz się zdarza, że Polak, znajdujący się gdzieś na obczyźnie, między cudzoziemcami, spotyka człowieka całkiem nieznanego i doznaje takiego uczucia, jakgdyby go już gdzieś widział, chociaż przypomnieć sobie nie może, gdzie. Potem dowiaduje się, że to nieznany mu dotychczas zupełnie rodak. To coś znanego było nie czém inném, tylko fizygnomią narodową. Bywają jednak fizygnomie szczególnie charakterystyczne, a do takich należy wieśniak, na rycinie naszej przedstawiony.

PRZEDWIOSNIE.

Na dworze niby lato, niby jeszcze zima,
 Jeszcze świat, jeszcze serce, jakgdyby pod pleśnią,
 Jeszcze się pierś wiosnianém uczuciem nie wzdyma,
 Ptak się jeszcze swobodną nie rozhułał pieśnią.
 Pora wiosnie, i dawno! a zkądże to dziwo,

Wiesniak z okolic Nieświeża.

Że tak źle się rozwija i pączek, i trawa?
 Leniwo biją pulsa, pieśń płynie leniwo,
 Jest wiosna, ale czegoś wiosnie niedostawa.
 I rzekł mi siwy starzec: — O, wiosna już blizka,
 Znam to, bo kopę wiosen miałem przed oczyma,
 Lecz jeszcze, widzisz aspan, mgła zimowa ściska,
 Póki grzmotu nie będzie, to i wiosny niema —
 Lecz ja spokój miłuję, trwożę się i błedną,
 Kiedy burza zawieje, kiedy grzmot zatrzaska;
 Rozedrą się w źrenicach moje oczy biedne,
 Gdy w chmurze błyskawiczna zamży się przepaska!
 Mnież się modlić o grzmoty? A jednakże łono
 Tak spragnione odetchnąć w wiosnianej naturze!
 O! jeżeli wam zimę zakończyć sądzono,
 Pośpieszcie, czarne chmury i ogniste burze!

Syrokomla.

ZIEMIA OGNISTA.

PRZYGODY PODRÓŻNIKÓW NA MORZU I LĄDZIE.

przez **Mayne-Reid'a.**

(Dalszy ciąg).

— Nie możemy odpoczywać spokojnie ani na chwilę, póki te znaki ogniste nie znikną nam z oczu — rzekł kapitan — płynmy więc dalej; na szczęście przesładowcy nasi nie mogą nas dojrzeć wśród nocy, korzystajmy więc z tego i starajmy się do rana być z tą jaknajdalej.

Ciemności w rzeczy samej zabezpieczały naszych żeglarzy w obecnej chwili od nowej napaści. A była to noc bez księżyca i bez gwiazd, niebo pokryte ciężkimi, czarnymi chmurami, nie przepuszczało najlżejszego promyka światła, na trzy kroki przed sobą nic nie można było dojrzeć. W zwykłych okolicznościach nieroztropnie byłoby bardzo żeglować w noc tak ciemną; lecz też same ognie, które zwiastowały jedno niebezpieczeństwo, chroniły od drugiego, gdyż łatwo było, mając je przed oczyma, uniknąć zbliżenia się do lądu. Wążka ta cieśnina wyglądała przy tych blaskach, jak rzeka, płynąca wśród wielkiego miasta, oświetlona po obu wybrzeżach latarniami. Światło to jednak nie dochodziło do środka i łodzie przemykały się niepostrzeżenie.

Szczęście sprzyjało żeglarzom przez noc całą. W jednym miejscu cieśnina zwężała się znacznie, i tam z pewnością nie uszliby byli czujnego wzroku dzikich, gdyby ich nie osłoniła mgła gęsta, która na parę godzin przed świtem porannym rozpostarła się ponad wodą. Osłonięta tą mgłą, dobroczynną, obie łodzie przesunęły się przez wązki kanał bez szwanku, a o świcie dopłynęły do cieśniny Darwina.

Tu już nigdzie nie widać było, ani ognia, ani dymu, mogli więc żeglarze ztąd wnosić, że minęli siedziby plemienia Elikolepów. A jednak kapitan i teraz jeszcze obawiał się przybijać do brzegu. Wiatr był zawsze pomyślny, korzystając z tego, obie łodzie płynęły chyżo, bez odpoczynku, i dopiero nad wieczorem, gdy dostały się do kanału Beagle'a, kapitan Ganey pozwolił wreszcie wiosłarzom wytochnąć i zatrzymać statki w małej zatoce przy południowym wybrzeżu.

Piąta godzina dochodziła. W głębi zatoki obszerne wyżłobienie w skałe tworzyło przystań naturalną, w której szalupa i łódź wygodnie się pomieściły. Wierzchołek tej samej skały, w kształcie płaskowzgórza, zarośnięty był pięknymi drzewami. Na tym płaskowzgórzu rozłożono obóz i rozpalało ogisko. Paliwa tu nie brakło, a wśród gęstwiny leśnej żeglarze czuli się bezpieczni; gdyby nawet dzicy włóczyli się w okolicy, niełatwoby ich w tym ukryciu dostrzegli. Wszyscy

więc ostrzyli zęby na obiad, i z rozkoszą wypoczywali po trudach i niepokojach, a Poluks krzątał się gorliwie, brząkając rondlem i patelnią.

Rozbitki usadowili się wygodnie dokoła ogniska, roznieconego z suchych gałęzi, i spoglądali z zachwyceniem na wspaniały krajobraz, rozciągający się przed ich oczyma. W pierwszej chwili nie zwrócili nań żadnej uwagi, serca ich zanadto były przepełnione radością wybawienia. A jednak krajobraz ten, który patrzącym z tej wyżyny, na kilkadziesiąt stóp wzniesionej nad poziomem morza, przedstawiał się w całej swjej okazałości, mógłby być podziw wzbudzić w każdym kraju, a cóż dopiero w tej smutnej, opuszczonej Ziemi Ognistej.

Zatoka, ponad którą wznosiło się płaskowzgórze, miała kształt podkowy i zachodziła na paręset metrów w głąb lądu. Strome jej brzegi pokryte były gęstym lasem, który rozciągał się na wzgórza okoliczne i wznosił się piętrami coraz wyżej, a na samym krańcu widnokregu odcinał się ciemnym rąbkim od błękitu nieba. Pośród tych drzew, po większej części pięknych i okazałych, przeważały trzy gatunki, właściwe Ziemi Ognistej: buki, brzozy i zacierp Wintera, *Drimis Winteri*, znany dobrze w Europie ze swjej kory aromatycznej, przywiezionej po raz pierwszy do Anglii przez słynnego podróżnika Wintera. W cieniu tych drzew wyrastały bujnie przeróżne krzewy, berberys, ozdobne ułanki czyli fuksye i liściaste paprocie.

Cieśnina morska, z której wychodziła ta zatoka, miała zaledwie milę szerokości, widać też było doskonale z obozu naszych żeglarzy i drugie jej wybrzeże, na kilkaset stóp wzniesione ponad morzem, strome i urwiste, dalej ciągnęły się głębokie parowy i wzgórza, podnoszące się piętrami, naksztalt amfiteatru, a dalej jeszcze ukazywało się pasmo gór, o szczytach śniegiem ubielonych. Najwyżej ze wszystkich wznosił się wierzchołek góry Darwina, wiecznie lodem pokryty. Poniżej tych lodów i śniegów, na stokach gór ciągnęła się wszędzie ciemna smuga lasów, przzerwana gdziegdzie olbrzymimi lodowcami, z których niektóre spuszczały się aż do morza i nurzały w jego nurtach swe krawędzie, równie urwiste i pozębione, jak skały nadbrzeżne. W innych miejscach potoki, ze stopniałych śniegów powstające, spadały gwałtownie z gór, roztrzaskując się o skały w niezliczonych kaskadach. Dwa takie potoki, toczące się ze skał prostopadłych prawie, zbiegały się z sobą na dnie głębokiej kotlinki, bujną zielonością pokrytej, a wody ich, uderzając o siebie, wytryskiwały w górę wspaniałym słupem piany białej i obłokiem mgły rozpraszały się w powietrzu.

Gromadka rozbitków, pomimo znużenia i niepokoju, nie mogła oczu oderwać od tego przepysznego krajobrazu, zapominając nawet na chwilę o smutnym swoim położeniu. Najbardziej zaś wszystkich zadziwił widok ptaków, których pełno było pośród tej leśnej gęstwiny; rozpoznawali w nich bowiem gatunki, właściwe strefom podzwrotnikowym, jaskrawe papugi, prześliczne kolibry. Jedne z nich pożerały chciwie purpurowe jagody zacierpu Wintera, inne znów sadowiły się naksztalt pszczoł w kielichach kwiatowych i wysysały z nich słodycz, trzepocąc barwnymi skrzydełkami.

Z głębin leśnych odzywał się przeraźliwy głos dzięcioła czarnego, podobny do śmiechu szaleńca, zimorodek, siedzący na zeszlętej gałęzi, odpowiadał mu kiedyniekiety donośnym wołaniem. Gromadka pelikanów pływała po zatoce, z oczyma wlepionymi w głębiny wodne, z ogromnym dziobem napół rozwartym, czyhającym na zdobycz. Czasami dziób ten zanurzał się w wodę z szybkością błyskawicy i po chwili ukazywał się znowu, trzymając trzepocącą się rybę. Lecz dokoła każdego pelikana krążyło stado zuchwałych mew, które z najwyższym zajęciem śledziły wszystkie jego poruszenia, a za każdą rybą, wyciągniętą z wody, podnosiły wrzaski przeraźliwe i niespokojnie biły skrzydłami. Pelikan musiał swą zdobycz podrzucić w powietrze, i znów pochwyć, inaczej przełknąć jej nie mógł. Nie zawsze jednak udawało mu się sztuka, nieraz ryba, zamiast do gardła ptaka, wpadała do wody, nieraz też żarłoczne mewy w lot ją pochwycały.

i unosiły, szarpiąc się zawzięcie o ten smaczny kasek pomiędzy sobą, a pelikan okradziony musiał nowe łowy rozpocząć.

Słońce zaszło, a jednak nie ściemniło się tak prędko, jak zwykle. Już dawno tarcza słoneczna ukryta była poza linią widnokregu, gdy jeszcze promienie światła, odbijając się na wysokich szczytach, śniegiem ubielonych i na grzbietach olbrzymich lodników, rzucały na sklepienie niebios światło dziwne, fantastyczne, przypominające zorzę północną. Dopiero około dziesiątej w nocy ciemność głęboka ogarnęła ziemię, a rozbitek usnęli wszyscy snem spokojnym.

Poranek następny był tak piękny i pogodny, że wszyscy zgodzili się, aby jeszcze dzień cały przebyć w tym uroczym ustroniu. Henryk Chester wynalazł wyborny sposób dostarczenia świeżych zapasów żywności i z zapalem zabrał się do wykonania tego dowcipnego pomysłu. Umywając się z rana i ubierając na wybrzeżu, spostrzegł on ptaka, który łowił ryby i osobiwszą sobie przytęm urządzał zabawkę; był to kormoran. Ptak spoczywał nieruchomo na falach, jakby uspiiony, aż póki nie upatrzył sporęj ryby w pobliżu. Wówczas szybko się na nią rzucał i chwycił dziobem. Lecz zamiast rozdrzeć ją natychmiast i chciwie pożerać, obyczajem zwykłych ptaków rybaków, kormoran trzymał ją tylko w dziobie przez chwilę parę i napowrót puszczal do wody. Ryba, czując się wyswobodzoną, umykała coperędzej, jak łatwo się tego domyśleć. Ale zaledwie odplynęła cokolwiek, kormoran gonił za nią i chwycił ją znowu. I tak raz po raz, do siedmiu i ośmiu razy powtarzał czasem tę okrutną zabawkę, jak kot igrający z myszą.

Drapieżnik ten miał być jednak dnia tego ukarany. Nasz Henryk rozebrał się i cichutko wszedł do wody, nie sploszywszy ptaka, zajętego swoim połowem. W chwili, gdy kormoran wypuścił z dzioba przepyszną rybę trzy lub cztero funtową, Henryk dał żwawo nurka, porwał szacowną zdobycz z łatwością, gdyż ryba odurzona była i na wpeł zduszona wyszedłszy z paszczy ptaka, a podczas gdy kormoran przerażony uniośł się w powietrze, chłopak z tryumfem powracał na wybrzeże.

Przysmak ten przydał się bardzo na śniadanie i prawdziwą był niespodzianką dla zgłodniałych rozbitek. Poluks poznał odrazu w tej rybie smakowitego sterleta i gorliwie zabrał się do przyrządzenia go, według prawideł sztuki kucharskiej. Kormoran oczywiście był pod tym względem znaczącą niepospolitą.

(d. c. n.)

SPRAWOZDANIE KAZIA

Z ZADANIA KONKURSOWEGO.

Teraz dopiero się okaże, czy ta zyczliwość, ta przyjaźń, którą mi czytelniczki „Wieczorów okazują w miłych listkach, wytrzyma próbę? O czytelnikach nie wspominam, gdyż ze smutkiem znów zaznaczyć muszę, że dowody zyczliwości ich dla mnie nadzwyczaj skąpo się objawiają. Teraz *wp.* na ostatnie zadanie moje „Ziarnko do ziarnka”, nadeszło 37 odpowiedzi, podpisanych przez panienki, szanowni zaś koledzy zdobyli się raptem... na 5 tylko.

Lecz wracam do rzeczy, panienki bowiem niecierpliwie zapewne czekają wyjaśnienia, na jaką to próbę zamierzam wystawić ich przychylnie dla mnie uczucia. Niestety! ze strachem wielkim do tego wyznania przystępuję, spotkał mnie wypadek okropny, wyrządziłem tak łaskawym na mnie paniom krzywdę niepowetowaną... Ach! lepiej już powiem odrazu straszliwą prawdę — zgubiłem paczkę, w której były wszystkie nadesłane wypracowania!... Wszystkie, co do jednego, i 37 pisanych przez panienki, i 5 nadesłanych przez kolegów, a tych pięciu daleko mniej żałuję, darujcie mi, koledzy, taki już mam zwyczaj, mówię co myślę. Z wami, to ja-

koś się rozprawię, lecz z panienkami!... Jak tu stanąć przed nimi teraz?... Straszne obrazy snują się przed moją wyobraźnią, widzę gniew w oczach błyszczących, na zarumienionych twarzach..., niekiedy widzę także i wyraz litości na anielskich obliczach, i to boleść moję łagodzi.

Ale, pytają zapewne panienki, jeżeli zgubił nasze wypracowania, to z czemże on tu występuje, ten... Kazio... (kropki oznaczają różne przymiotniki, których wypisywać nie mam serca, chociaż wyobraźnia przedstawia mi je w całej grozie) z czegoż będzie pisał sprawozdanie, poco ten tytuł na początku?

Zaraz się to pokaże, łaskawe czytelniczki; gdyby już nie było żadnego a żadnego ratunku w tej ciężkiej przygodzie, tobym się schował przed wami w mysia dziurę i nie słyszałybyście więcej o nieszczęsnym Kaziu... Lecz pozostała mi deska zbawienia, mogę napisać sprawozdanie, mogę nawet nagrody rozdać, a jakim sposobem — posłuchajcie.

Mam zwyczaj, przygotowując się do pracy sprawozdawczej, każde wypracowanie odczytać zaraz po odebraniu go z redakcyi i zapisać treść w kilku słowach w pugilaresie. Tym sposobem daleko łatwiej mi idzie potem porównanie i ocenienie, które są dobre, a które najlepsze. Tak też i teraz zrobiłem i gdy wypracowania zginęły, pozostały mi te zapiski, a z ich pomocą mam nadzieję słuszny gniew panienek przebłagać. Mam przecież prawo odzywać się wyłącznie do panienek, skoro ich jest 37 na 5-ciu panów kolegów.

A więc zamiast wybrać, jak zwykle, kilka najlepszych odpowiedzi do druku, przytoczę z zapisek moich treść wszystkich i przedstawię do nagrody te, które według mego przekonania na pierwszeństwo zasługują. Tu pozwolę sobie przypomnieć inne przysłowie: „Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło”. Kto wie, może na ten raz, dla różnaitości, i dobrze się stało, że wszyscy czytelnicy, i należący i nie należący do konkursu, zapoznają się z treścią tych licznych odpowiedzi; a dużo jest między niemi zajmujących i pouczających. Tym sposobem, będą też mogli czytelnicy ocenić niejako trafność mego sądu, ponieważ stylistyka zawsze tu ma mniejsze znaczenie, niż rzecz sama.

Lecz przystąpmy do rzeczy. 12 letnia *Gazela* z nad *Ozarnej* nadesłała odpowiedź obszerną i bardzo starannie opracowaną. Zamieściła w niej mnóstwo pięknych i trafnych uwag, o przysłowiaach w ogóle, o przysłowiu „ziarnko do ziarnka”, o oszczędności i. t. d. Szkoda wielka, iż nie przytoczyła żadnego przykładu, a o to przecież głównie chodziło. 12 letnia *Muszka* i 9 letnia *Stokrotka różowa* przypominają bardzo trafnie, że zacny ks. *Bodouin*, zbierając drobne ofiary i składając je, jak ziarnko do ziarnka, założył Szpital i przytułek *Dzięciątka Jezus*, który do dziś licznym biedakom ulgę przynosi w cierpieniach. 11 letnia *Wiosenka* obok *Bodouin'a* stawia innego dobroczyncę ludzkości, *Stanisława Jachowicza*, który również z małych datków zebrał fundusz dostateczny do założenia pierwszej w Warszawie *Ochrony*. 14 letni *Pegaz skrzydlaty*, 12 letnia *Róża dzika*, 11 letnia *Brzózka* z nad *Giełczwi* i 14 letnia *Gałązka* *Bluszczu* sławią czyni czcigodnego *Staszica*, który był tak drobiazgowo oszczędnym, że się z niego naśmiewano nieraz, a jednak pozostawił on z tych oszczędności fundusze znaczne, na dobroczynne cele przeznaczone. 12 letni *Gołąb* z nad *Warty* wspomina także *Staszica*, przytacza następnie przykłady ofiarności publicznej, zastosowane trafnie do przysłowia; jak np. składki, zbierane w kraju naszym, uratowały od głodu *Szlązaków* parę lat temu, jak znów *Czesi* z ofiar groszowych wzniesli teatr wspaniały w *Pradze*, a gdy spłonął, z takichże samych składek odbudowali go na nowo.

13 letnia *Trawka* z nad *Wili* szuka najprzód przykładu w świecie zwierzęcym i zwraca uwagę na mrówkę, skrzętnie budującą swe mieszkanie, potem także wspomina ks. *Bodouin'a*. Mniej trafnie podaje przykład *Stefana Czarnieckiego*, który wytrwałą pracą doszedł do wielkiej sławy; mylnie też utrzymuje *Trawka*, iż *Stefan Czarniecki* był synem włościanina. Ojciec jego bowiem był starostą żywieckim, szlachcicem herbu *Łodzka*. 13 letnia *Niezapominajka* z nad *Narwi* nie znalazła żadnego przykładu wśród ludzi, więc wskazuje jaskółkę;

budującą gwiazdko cierpliwie i powoli wzrastającą roślinę. I 10 letnia Pliszka z nad Gopła przytacza przykład pracowitej pszczołki, a potem upatruje zastosowanie przysłowia w rozwoju chrześcijaństwa. Sądzę jednak, że Pliszka niepotrzebnie proste moje zadanie chce rozumieć w jakimś znaczeniu symboliczném, i że mogłaby, pomyślawszy troszeczkę, znaleźć trafniejsze przykłady z życia codziennego.

14 letnia Gwiazdka z Czerwonéj Rusi i 11letnia Pokrzywa podały przykład Kamilki, a raczej pani Zygmuntowej z powieści „Frawdziwe bogactwo”. Pokrzywa powiada przytém, iż nie zna rzeczywistego zdarzenia, któreby się dało do przysłowia zastosować. Radzę Pokrzywie uważniej się przypatrywać swojemu otoczeniu, a z pewnością napotka jakiś rzeczywisty przykład; najlepiej zaś spróbować zastosowania na sobie.

10 letnia Konwalijka leśna z nad Wisły przytacza Rut biblijną, zbierającą pokłosie na polu, a 14letnia Malina z Siedlec opowiada o takim samym pokłosiu, które widziała na wsi. Ubogie kobiety nieraz tym sposobem, jak się przekonała, duże pęki zboża gromadzą. 14letnia Jutrzenka zsypywała raz mak z makówek na nasienie i spostrzegła, że nawet z takich drobniuchnych ziareczek z czasem miarka się zbiera. 14letnia Wiochna, będąc w miejscu leczniczném, widziała, jak ze składek, koncertów, loteryj, zebrano fundusz dostateczny na zbudowanie kościoła, sama też z radością przyczyniła się do tego, przyłożyła ziarno swoje do téj miarki. 12letnia Wytrwałość takież sam przykład miała przed oczyma na wsi: proboszcz przez lat dziesięć zbierał składki od parafian, namawiał przytém włóścian, by po trochę gromadzili kamień, wapno, glinę, i tym sposobem wystawił wspaniałą świątynię, a o tém dziele mówił zawsze: „Ziarno do ziarnka a będzie miarka”.

13letni Wilczysko przypomina sympatycznego Karola Miarke, który zbierał skrzętnie najdrobniejsze datki i wielu zgłodniałych Szluzaków nakarmił. Powiada Wilczysko, że Niemcy i Żydzi trzymają się téj zasady (zbierania ziarnka do ziarnka) „jak pijany płotu”. Ach! jakżeby to dobrze było żebyśmy ich w tém naśladować umieli! Lecz przytacza Wilczysko także przykład z własnego doświadczenia. Mama jego lubi bardzo świeże laskowe orzechy, a niema ich w okolicy gdzie mieszka. Wilczysko podróżował latem z ojcem w różnych stronach kraju i zbierając po trosze orzechy po lasach, spory woreczek mógł ofiarować mamie. Świadczy to pięknie o przywiązaniu Wilczyska do mamy, skoro pamiętał o niej w każdej chwili swéj letniej wycieczki.

Wiochna z pod Lublina opowiada o pewnym lekarzu, który codzień dochód z jednéj godziny swéj praktyki odkładał osobno i po latach kilku znaczny zebrany ztąd fundusz ofiarował na wpisy dla ubogich uczniów. Słusznie też Wiochna powiada, że i czas ma wartość taką, jak pieniądź, co Anglicy wyrażają znaném przysłowiem: „Czas to pieniądź”, więc i oszczędność każdej chwili czasu duże przynieść może korzyści. Też samę uwagę o wartości czasu powtarza 14letnia Niezapominajka z nad Grabówki, następnie opowiada o dzieciach, które odkładając po kawałku cukru na dzień, znaczną kwotę pieniężną otrzymały zań od matki i dużo dobrego zrobić mogły, wspierając ubogich. 8letnia Muszelka z nad Baltyku podobne zdarzenie opowiada z życia własnego. Raz w czasie wielkiego postu Muszelka, siostrzyczka jéj i braciszek, odkładali codzień po kawałku cukru; obie panienki zebrały tym sposobem dwa funty, braciszek czasem sobie folgował i nie odkładał cukru tak akuratanie, więc tylko jeden funt złożył. Zawsze jednak razem poczciwie to rodzeństwo pięć funtów cukru ofiarowało ubogim dzieciom na święta.

Probowła tego zbierania cukru i 12letnia Laszka, ubolewa też nad tém, że cukier staniał i nie tyle już dziś zaoszczędzić można tym sposobem. Opowiada następnie Laszka o pewnym ubogim stolarzu, któremu majątny człowiek pożyczł 300 rubli na wykupienie syna od wojska. Uczciwy rzemieślnik odkładał po trzy złote miesięcznie na spłacenie tego długu i zwrócił go w całości córce nieżyjącego już swego dobroczyńcy, która téj sumy wówczas potrzebowała. 11letnia

Czarnulka mieszkała w okolicy, gdzie wylew Wisły wielkie sprowadził spustoszenia. Dzieci z jéj sąsiedztwa, urządzając loterye, teatrzyki, żywe obrazy, zebrały dla powodzian 148 rubli. 13letnia Majówka podobny przykład przytacza; widziała, jak ze skromnych datków zebrano 200 rs. dla pogo-rzelców. 13letnia Aurykla słyszała o pewnej rodzinie, którą powódź do szczeru zniszczyła. Lecz ojciec rąk nie opuścił, nie gardził żadną pracą i oszczędził tyle, że mógł dać dzieciom dobre wychowanie. Podobny zupełnie przykład opowiada 11letnia Dziewanna podlaska. 11letni Dziegiół ma kolegę, którego ojciec zmarnował majątek przez nieogłędność, a potem pracą i oszczędnością zdobył nowy; więc wprzód ziarnka porozrzucił, a następnie je znów pozbiarał. Nie radzę nikomu naśladować téj manipulacji.

10letnia Czajka z nad Bystrzycy słyszała od ojca pouczającą historiją o pewnym kanceliście, który brał tylko 160 rs. pensyi i ożenił się z panienką ubogą. Dla powiększenia dochodu zaczął dawać lekye w godzinach pobiurowych, żona w domu składała ziarno do ziarnka drobiazgową oszczędnością i teraz wychowują pięcioro dzieci, dom utrzymują porządnie i mają nawet oszczędności, chociaż ojciec rodziny i dziś pobiera tylko 450 rs. pensyi. 14letnia Kukułka z Donocha opowiada bardzo obszernie dzieje pewnej Zosi, której matka, oddawszy ją na pensyę, wyznaczyła po dwa złote dziennie na przysmaczki, cukierki i ciastka. Na szczęście Zosia po dwadzieścia groszy dziennie z tego odkładała, a i tak dziwi się, że się nie rozchorowała na niestrawność, zjadając dzień w dzień tyle ciastek i cukierków. W końcu łakoma ta Zosia, oszczędzając tylko trzecią część ze swoich przysmaków, mogła dać utrzymanie na pensyi ubogiej koleżance.

11letnia Różyczka biała z Wołynia dostaje często od mamy pieniądze na sprawunki, gdy jedzie do miasta, lecz ma dobry zwyczaj odkładania za każdym razem drobnej kwoty i tym sposobem postępując przez czas dłuższy, uzbierała kilkadziesiąt rubli. Różyczka biała dokłada wciąż ziarenek do swéj miarki, a z czasem, gdy starszą będzie, zamierza uczynić z niéj jakiś chwalebny użytek. 9letnia Perełka litewska zbierała tym samym sposobem drobne kwoty i doczekawszy się sporéj sumki, kupiła sobie parę pięknych książek. 12letni Słowik warszawski ma cioteczno brata, który składał w skarbonkę po parę groszy i zebrał tyle, że sobie kupił zegarek, cel swoich marzeń. 13letnia Konwalia z Siedlec opowiada o pewnej majątnéj panience, która z drobnych oszczędności zebrała paręset rubli, i gdy ojciec jéj stracił majątek, mogła tą sumką zaspokoić natrętnego wierzyciela.

12letnia Sarenka zna ubożego chłopca, bardzo zdolnego, kształcącego się w szkole malarskiej. Postanowiła wraz z rodzeństwem przyjść mu z pomocą, co niełatwą było rzeczą, ponieważ młodzież zazwyczaj dużo pieniędzy nie posiada. Lecz Sarenka wraz z rodzeństwem gorliwie się wzięła do urządzenia loteryi, a chociaż sprzedawano tanio bilety, zebrała się sumka spora, która tego młodzieńca od nędzy uchroniła. 11letnia Jagódka zna chłopczyka, który dostając po 20 groszy za dobre stopnie, uzbierał kwotę znaczną, którą ofiarował ubogiej swéj mamce. 11letnia Kujawianka wspomina również dobrą dziewczynkę, która zebrane także za dobre stopnie pieniądze oddała piastunce, znajdującéj się w przykrem położeniu.

11letnia Gwiazdka z nad Chorola ma kuzynkę, która dostawała 2 ruble miesięcznie od rodziców na drobne wydatki, często też babunia i wujowie obdarzali ją pieniędzmi. Panienka ta, mając w domu wszystko, czego potrzebowała, nie wydawała tych pieniędzy, lecz oddawała je babuni do schowania. Trwało to cztery lata, a wówczas zdarzyło się, że nauczycielka jéj zachorowała i dla odzyskania zdrowia potrzebowała koniecznie pojechać do Ciechocinka, lecz nie miała na to dostatecznego funduszu. I cóż wy na to powiecie? Kuzynka Gwiazdki z nad Chorola zajrzała do swojej kasy, i przekonała się ze zdziwieniem, że z drobnych ziarenek zebrała się miarka spora, 200 rs. Z radością więc ofiarowała tę sumę choréj nauczycielce, prosząc, by do Ciechocinka je-

chała. Gwiazdka, zachęcona tym przykładem, składa także u swojej babci oszczędności i zapewne kiedyś użyje ich na cel równie szlachetny. 13-letnia Topola obaczyła raz w mróz bosą i obdartą dziewczynkę na ulicy. Tknięta litością, prosiła mamy, aby jej pozwoliła tę dziewczynkę przyodziać i od-tąd starała się oszczędzać drobne kwoty, z których mogła na gwiazdkę kupić kilka chusteczek ciepłych i kilka par trzewi-ków dla ubogich dzieci. Nareszcie 15-letnia Wielkopolanka nie szukała żadnych przykładów, lecz powiedziała sobie, że „wara bez uczynków jest martwą” i przysłała z pensyonar-skiej swój kasy 50 kop. do redakcyi naszej dla ubogich dzieci,

Teraz trzeba na zadanie następne wymyślić coś niezwy-kłego a ciekawego. Oto naprzykład: niech każdy sobie przy-pomni, jaką miał w życiu największą radość, jakie zdarzenie pozostawiło mu wspomnienie najmiłsze? Opisać to prostemi słowami, niezbyt rozwlekle. Czyż potrzebuję dodawać, że nie idzie tu wcale o wymyślanie efektownych powiastek, lecz o wypowiedzenie szczerzej prawdy. Proszę najusiłniej, aby każdy opisał najszcześniejszy dzień w życiu, *własny, rzeczywisty*. Odpowiedzi będą przyjmowane do 15 Maja. Do kon-kursu należeć mogą czytelniczki i czytelnicy do lat 15-tu. Przy każdej odpowiedzi wymienić należy wiek, nazwisko pra-



Obóz nad rzeką Pilkomayo.

wzywając wszystkie współczytelniczki, by poszły za jój przy-kładem. Dwie panienki nie wymieniły lat swoich i z tego powodu wyłączone zostały z konkursu, nie przezemnie broń Boże, tylko przez redakcyą, która utrzymuje, że to najlepszy sposób oduczenia nieuwagi i roztargnienia.

I otóż wybrnąłem jakoś z ciężkiego kłopotu. Pozostaje jeszcze rozdanie nagród, lecz tu redakcyja choć raz przecież zlitowała się nademną i dowiedziawszy się o strasznym moim wypadku, pozwoliła dla prześlągnięcia czytelniczek rozdać więcej nagród, niż zwykle. Szanowni koledzy darują, lecz w takiej mniejszości stawili się do apelu, że i tak niech sobie po-winszują, jeżeli jednemu przypadnie nagroda. Panienom zaś, według wszelkiej sprawiedliwości, przyzna to każdy, kto ma pojęcie o arytmetyce, należy się w takim razie siedm. Ofia-rują tedy nagrody w notesikach i fotografiach: Gwiazdce z nad Chorolu — Sarence — Rózyccze białej z Wołynia — Wy-trwałości — Czajce z nad Bystrzycy — Wielkopolance — Muszelce z nad Bałtyku i Gołębiowi z nad Warty.

wdziwe i adres dokładny, a także dodać pseudonym do druku. Upraszam w imieniu redakcyi o odczytanie uważne tych wa-runków.

Polecam się życzliwości czytelniczek i czytelników
serdeczny przyjaciel

Kazio.

WYBRZEŻE RZEKI PILKOMAYO.

W poprzednim N-rze naszego Pisma opowiadaliśmy wam o smutnej śmierci podróżnika francuzkiego, dra Crevaux. Wkrótce potem rząd francuzki z pomocą rzeczypospolitej argentyńskiej urządził wyprawę w celu odszukania śladów nieszczęśliwych ofiar i wykrycia szczegółów strasznego wy-padku, do ostatniej chwili bowiem miano nadzieję, że dr. Crevaux nie zginął, lecz znajduje się w niewoli u dzikich.

Przekonano się jednak, iż nadzieja ta była płonna, dzicy nie-miłosiernie wymordowali gromadkę białych, odszukano tylko niektóre drobne przedmioty do podróżnika należące, między innymi zegarek jego, który żona jakiegoś wodza nosiła zawieszony na szyi, nakształt medalionu. Rysunek nasz przedstawia wybrzeże rzeki Pilkomayo, na którym owa gromadka wędrowców, dążąca za śladem dra. Crevaux, obóz swój rozkłada.

PRAWDZIWE BOGACTWO.

POWIEŚĆ

przez autorkę **Reginki.**

(Dalszy ciąg).

O szóstej ruch dzienną pracę powstał w czerwonym domu, babunia tylko spoczywała jeszcze i Kazio, który sypiał w jej pokoju. Każdy z osobna z okrzykiem żalu i zdziwienia rzucał pierwsze spojrzenie na rozwalone budynki dawniej siedziby. Stare to było, małe, popodpierane w niektórych miejscach, ale jakże miłe ich sercu, ich oku!

— Ach! gdzie te biedne kokoszki spać będą — zawołała Elwica ze łzami w oczkach — biedne czubatkii moje!

— Trawnik poryją prosięta, — rzekła ze smutkiem Jadwinia — a może i lipę uszkodzą.

— Pewnie rozwałą i budę Warty, a ona biedaczka ze swemi szczęściami pod gołem niebem spać będzie musiała, — mówił Kazio, tuląc Figielka w objęciu, bo już to w nieobecności wujaszka pieścił zwykle psiaka bardzo, jakby chciał mu wynagrodzić tę rozłąkę.

Koło południa Jadwinia wbiegła do pokoju, gdzie siedzieli wszyscy przy robocie, i zawołała radośnie:

— Ogradzają trawnik, Tereniu, kilku ludzi pracuje przy tym, widać doskonale, płotek gęsty i dosyć wysoki. Dzięki Bogu, prosięta nie wejdą, psuć go nie będą, a i lipy nie podkopią.

— A i buda Warty stoi przy płocie, jak stała — rzekł Kazio — widzę ją z tą dobrze, szczeniacki nie zmokną, choć deszcz będzie padał.

Po skromnym śniadaniu wszyscy zabrali się do pracy, nie było czasu na próżne żale i załamywanie rąk rozpacznie, bo nie wszystko jeszcze stracili, zostało im zdrowie, siły do pracy, i miłość wzajemna.

Nie wstydzi się dziś zarabiać na utrzymanie życia, a w dużej i ludnej wiosce szlacheckiej roboty zabraknąć nie mogło. Żabin należał do kilku rodzin, największą część jednak posiadała p. Wolska. Z początku krzywiono się trochę na tych przybyszów, którzy z nikim nie zawiązywali stosunków znajomości, nazywano ich panami, hrabiami, książętami nawet, ale powoli, gdy wszyscy zobaczyli, jak ci sąsiedzi siedzą cicho i spokojnie, jak nikomu nie wchodzą w drogę, jak strzegą pilnie, aby ich inwentarz nikomu nigdy nie wszedł w szkodę, zaprzestano się zajmować starym dworkiem, jak nazywano siedzibę pp. Wolskich.

Często zdarzało się, że przychodził ten i ów po jaką radę w chorobie, na którą p. Wolska zawsze znalazła lekarstwo, a przytém grzecznie interesanta przyjęto i rozmawiano z nim uprzejmie, tak, że ludzie przestali i urazę mieć do nich o to, że po dawnemu siedzieli cicho w swym domku. W miejscu poprzednich uszczypliwych tytułów, nazywano ich teraz do-brymi ludźmi.

Gdy wieść o stracie majątkowej p. Wolskiej gruchnęła po Żabinie, z początku wierzyć jej prawie nie chciano, tak wszystkim zdawało się to rzeczą niepodobną. Dlaczego mieliby stracić wszystko? pytano się wzajemnie, śpiesząc z tą wieścią od dworku do dworku. Gorączką ciekawości ogar-

nęła mieszkańców Żabina, a przez pierwszy dzień niepewności, co było przyczyną ruiny mieszkańców starego dworku, nie szykowała się robota najsłynniejszą nawet gospodyniom. Gdy wreszcie dowiedziano się, za jaki to dług rodzina p. Wolskiej wyzutą została ze swego skromnego mienia, ubolewaniom nie było końca. O robotę więc nie było kłopotu, gdyż postanowiono sobie zgodnie w całym Żabinie, aby takowej nie oddawać do pobliskiego miasteczka, jak to dotąd czyniono, ale wszystko dawać do biednej wdowy. Skoro pierwszą robotę odebrano z rąk Hanki, wszyscy byli zachwyceni starannem wykończeniem i sumienną, umiarkowaną zapłatą, jakiej zażądała.

Ale czyż praca ta mogła zabezpieczyć byt dość licznej rodziny? Czyż można było ciągnąć z niej takie korzyści, aby i Janka utrzymać w szkołach, i o Kaziu myśleć, bo chłopczyk już się uczył i niedługo potrzebował wyjść z domu matki. Na razie nie zasnali jeszcze niedostatku, mieli zapasy spiżarniare, które należały do nich i te zabrali z sobą, o kupnie myśleć nie było jeszcze potrzeby, ale przyszłość trwożyła odważną nawet Hankę, która tego jednak nigdy pokazać po sobie nie chciała. W obec matki i sędziwej babuni, starała się o dawną swobodę i wesołość, lekceważyła wszelkie trudy, a przyszłość potrafiła malować w tak świetnych barwach, że wywoływała uśmiech na usta ukochanych.

I teraz, stojąc z nożyczkami przy dużym stole, krajała jakiś materyał w czerwone kwiaty, i opowiadała coś zajmującego z pobytu swego w Warszawie, aby odwrócić myśl wszystkich od dworku, który burzyli poza nimi.

— Jestem pewna — mówiła, zwracając się do Tereni — że jak tę suknię uszyjesz, zachwycisz cały Żabin, tylko uważaj, najdrosza, abyś rękawy uszyła dobrze.

— Bądź spokojna — odpowiedziała z uśmiechem — ten błąd już się drugi raz nie powtórzy.

— Proszę pani — rzekła wchodząc Magdusia — jakiś człowiek przyniósł list z Warszawy.

— Z Warszawy? — zapytały razem panienki, i Hanka, wzięszy list z rąk Magdusi, podała go matce.

Pani Krystyna rozdarła śpiesznie kopertę, w której były dwa listy.

— Jeden do ciebie, Tereniu — rzekła, podając córce list dosyć gruby — poznaję pismo Lenki.

Terenia zarumieniła się mocno, a serce biło jej niespokojnie.

Pani Krystyna list swój czytała w milczeniu, na twarzy jej znać było silne wzruszenie, a skończywszy, podała go babuni, mówiąc:

— Już ludzie wiedzą o naszym nieszczęściu, szlachetna i dobra p. Z. ofiaruje nam się z pomocą. Chce wziąć naszą Terenię i Jadwinię, aby chodziła na pensją.

Babunia przecząco wstrząsnęła głową i rzekła stanowczo: — Jadwinia jeszcze w domu uczyć się może, ja i wujaszek pracować nad nią będziemy. Co do Tereni...

— Ja, babuniu, sama będę na siebie pracować — zawołała młoda dziewczyna z zapałem — już choćby dlatego samego, że wy, najdrożsi, w ciężkiej pracy żyć będziecie, nie mogłabym używać wygod i dostatku spokojnie. Matuchno droga, ja tej szlachetnej pomocy nie powinnam przyjąć, czy prawda?

— Czy jednnk podobaś temu? — zapytała p. Krystyna.

— A doktorowa Z. czy nie była w moim wieku, gdy nie tylko o sobie myśleć musiała, ale wychowywała jeszcze dwie siostry młodsze? — rzekła Terenia — a ja przed nią wstydziałabym się więcej, niż przed każdym innym, gdybym się okazała miała tak niedołęzną, i zapracować na chleb nie umiała.

— Praca, to rzecz ciężka, dziecko — rzekła matka — przekonałaś się o tём sama.

Terenia zarumieniła się.

— Prawda, matuchno, masz prawo mówić tak do mnie — rzekła, całując ręce matki — ale tём więcej czuję się w obowiązku przekonać cię, że darmo chleba jeść nie potrafię

Zapracuję na niego, matuchno, chociaż nie igła, a zobaczysz, że i ja wytrwać potrafię.

— Ale przez lat parę mogłabyś się kształcić spokojnie — mówiła p. Krystyna tonem nalegającym.

— A jakby mi się podarła suknia lub trzewiki, musiałabym o nie prosić — odpowiedziała, z dumą podnosząc głowę.

Pani Krystyna przycisnęła dziewczę do piersi.

— Niech cię Bóg błogosławi, dziecko moje — rzekła z rozrzewnieniem — idź i pracuj, bo praca podnosi i uszlachetnia.

Babunia wyciągnęła ręce do ukochanej wnuczki.

— Wytrwaj, kochanko, nie oglądając się na niczyje pomoc, bo tę w ostateczności tylko przyjąć nam się godzi. Nie jesteś dzieckiem, masz rok siedemnasty, choć z trudem i walką, ale o własnych siłach iść możesz.

— O! ja wiedziałam, że Terenia tak robi — zawołała Hanka, która dotąd w milczeniu przysłuchiwała się tej rozmowie, ja czułam, że ona tak robi.

— Bo tak zrobić powinnam — odpowiedziała z prostotą.

— Pani Z. odmowa nasza będzie przykrą — rzekła po chwili p. Krystyna.

— Ona to zrozumie lepiej, niż kto inny — rzekła Hanka z ożywieniem — ona, która za nic i nikomu nie byłaby powierzyła swych małych siostrzyczek, i wytrwała, chociaż wiele, wiele trudów przenieść musiała.

Terenia zbliżyła się do okna i zaczęła głośno czytać list Lenki. Dzieweczka pisała tak serdecznie, tak nalegająco prosiła, błagała, aby Terenia dom ich za swój uważać chciała, upewniała, że zrobi tém im największą łaskę, aż Tereni przy czytaniu łzy strumieniem z oczu się puściły. List był długi, bardzo długi, zawierał wiele różnych wiadomości, między innymi pisała Lenka:

„Tak zdaje się niedawno wyjechałyście z Warszawy podług rachunku kalendarza, bo dla mnie to doprawdy wiek cały, a tyle różnych zaszło wypadków. Najsmutniejszą wiadomość schowałam na sam koniec, bo na zmartwienie zawsze jeszcze dosyć czasu, jak powiada mateńka, a wiem, że wiadomość zmartwi was obie bardzo serdecznie. Nie mogę jednak pominąć tego milczeniem.”

„Nie mam prawie odwagi pisać o tém, bo mi samój łzy idą zaraz do oczu. Na trzeci dzień po waszym wyjeździe p. Wrześniowska umarła nagle, była to choroba sercowa, i biedaczka skończyła w jednej chwili. Moja ukochana p. Jadwiga i biedna Tola zostały same na świecie, bo jak wiesz, brat ich od roku zamieszkał we Francji i tam się już ożenił nawet. Ale to jeszcze nie wszystko. P. Jadwiga wyjedzie na Wołyń, gdyż jak ci to wiadomo, traci zdrowie, chodząc po mieście dla dawania lekcji, i tatuś mój powiedział, że jeżeli tak jeszcze choć rok pracować będzie, to nabawi się bardzo niebezpiecznej choroby. O! bo też to ciężko prawdziwie, deszcz czy mróz, iść trzeba, a ona taka dehkatna, już od czasu, jak ja ją poznałam, zmizerniała i wyszczupiała bardzo. Tola dostała na tej pensji, gdzie kończyła nauki, miejsce korepetytorki, będzie się przysposabiać na nauczycielkę. Biedna Tola! Panna Jadwiga wyjeżdża za miesiąc, będzie miała trzy panienki do nauki muzyki, dostaje pensji rs. 600, ma to być dom bardzo zamożny, są trzy nauczycielki, a p. Jadwiga będzie czwarta. Po tém straszném nieszczęściu, jeszcze więcej zmizerniała moja ukochana, i tatuś zalecił jej konieczny wypoczynek, przyjęła więc to miejsce, bo tylko trzy godziny dziennie pracować będzie. Jak ja tu się bez niej obejść, ale cóż tam ja, biedna Tola zostanie tak osamotniona. Ach! jakież to są różne nieszczęścia na świecie, a ja taka szczęśliwa, tak bardzo szczęśliwa. Ile razy o tém mojem szczęściu mówię, to tatuś powiada, że za mnie już odcierpiała mateńka. Moja droga mateńka, czemuż mnie wtenczas nie było, gdy ona cierpiała, byłabym połowę wzięła na siebie, a tego najdroższego mego anioła chociaż pocieszałabym w smutku.”

List kończył się ponowieniem prośby, ale Terenia już prawie tego nie czytała, bo na wieść o ciosie, jaki dotknął ukochane ich przyjaciółki, Hanka wybuchnęła głośnym płaczem,

a Terenia, blada i drżąca, ledwie czytać mogła, tak łzy głos jej tłumiliły.

— Biedna Tola! — powtarzały na przemiany — któż ją teraz ukoi, upieści, matkę straciła, a ta dobra, ukochana siostra wyjechać musi.

Nad nią bolały najwięcej, bo Jadwignia, aby tylko odzyskała zdrowie, wszędzie znajdzie miłość i uznanie.

— Smutny dziś dzień — myślała Hanka, zabierając się do napisania listu do Jadwigi — och! bardzo smutny.

Na drugi dzień przed wieczorem wbiegł Kazio z radosnym okrzykiem, że wujcio wraca, ale wieść ta nie rozjaśniła dziś nieczyjogo czoła, przeciwnie, zdawało się, że jeszcze większy cień smutku je przysłonił. Pan Kazimierz wszedł do pokoju, prowadzony głośnym szczeniem Figielka, który pojął tego nie mógł, dlaczego nie otrzymał jeszcze zwykłego od pana pogłaskania. Pan Kazimierz był bardzo smutny i bardzo poważny, zdawało się, że te dwa dni wryły duże ślady cierpienia na jego czole. Powitał wszystkich bez uśmiechu, z jakim zawsze wracał z podróży, a spojrzawszy dokoła, poznał, że wiedzą o nieszczęściu przyjaciół, siadając więc na krzesło, które mu podała Terenia, rzekł:

— Wiecie już, spotkałem wczoraj pościąca.

— Biedna Jadwignia — wyrzekła Hanka — powiedz mi, wujciu, jak ona znosi to nieszczęście?

— Jak chrześcijanka i mężna niewiasta — odpowiedział p. Kazimierz.

— A Tola? — dodała Terenia.

— Biedna — wyrzekł p. Kazimierz i umilkł, był silnie wzruszony, i dopiero po chwili rzekł:

— Tola jest istotą szlachetną i dobrą, serce to pełne poświęcenia i miłości.

— O tak! — zawołała Hanka, ucieszona pochwałą przyjaciółki — wszak mówiłam to zawsze wujciowi.

— Dała tego dowód czynem — rzekł p. Kazimierz — jak się o tém przekonacie. Byłem dziś przed odejściem u pp. Z. zmartwieni są bardzo odmową Tereni, Lenka płakała nawet, skarżąc się przedemną, nazwała ją dumną i bez serca, ale matka powiedziała: Nietylko kochać, ale i szanować musisz Terenię, moja Lenko, ja nie nalegam więcej, tych szlachetnych dążeń tamować nie trzeba. Zobaczymy, jak wyjdzie z tej walki, czuwać tylko nad nią będziemy, bo tego nikt nam przecie nie wzbroni. Powtarzam ci, Tereniu, słowa zacnej kobiety, która niech ci będzie wzorem wytrwania i poświęcenia.

— Tak mówisz, wujciu, jakby rzecz była skończona co do wyjazdu Tereni — rzekła ze smutkiem Hanka.

— Tak, rzecz ta skończona — odpowiedział krótko.

— Niech wujcio wpiérw odpocznie i posili się po drodze — rzekła Terenia — a potem nam wszystko opowie.

(d. c. n.)

Do korespondentek i korespondentów „Wieczorów Rodzinych”.

ODEZWA

Ludwika Niemojowskiego.

O wy, polne kwiateczki, złociste owadki,
Świegotliwe ptaszynki, z pod skrzydełek matki
Wychylające główki — wy, których oblicza
Skrywa imion przybranych nazwa tajemnicza,
Witajcie mi serdecznie. Każdemu z was, mili,
Pragnąłbym słodkie słówko powiedzieć w tej chwili,
Pomódz przy nauk trudzie, w smutku rozweselić,
Oddalić trosk kłopoty, zachwyty podzielić,
W czasie lekcji zasiadać z wami koło stołu
I być świadkiem codziennym prac waszych mozołu.
Nie mogąc jednak zajrzeć do domów i dworów,
Pałaców złotem lśniących i skromnych futorów,
Miast gwarnych duchem życia i wioskowych chattek,

Posyłam wam w tym wierszu uczuć mych zadatek,
 Mówiąc: witaj mi z nad granicy Traweczko zielona,
 I ty, Polna Różyczko, kwiatem przystrojona,
 Witaj Wiochno, Kalino, Kropoleczko Rosy,
 Jaskółko, która wlatasz w górę pod niebiosa,
 Muszelko, która imię Kazimiery nosisz,
 Wisetko, co nurtami swemi kraj nasz rosisz,
 Wisienko zrumieniona pod promieniem słońca,
 Chmurko, która przestrzenie przebiegasz bez końca,
 Jerzynko i Czarnuszeko, kwitnące w ustroni,
 Sosenko nadwiślańska, której cień nas chroni
 Od letniego upału, Mrówko pracowita,
 Lilio wodna, w strumieniu wód czystych obmyta,
 Dziewanno z pól podlaskich, bieluchna Śnieżycy,
 Cyganko z nad Horynia, Czaplo, krasawico,
 Peretko, Pliszko i Wielkopolancko,
 Pokrzywo, Trzpiołko, Chwilo, smętna Świtezianko,
 Stokrotko z nad Stochodu, Czajko z nad Bystrzycy,
 I nocy Świętojańska, w mrocznej tajemnicy,
 Pośród ciszy milczenia gęstym skryta cieniem,
 I ty, Iskierko z Konar, co buchasz płomieniem,
 Gdy wicher wiał twoje rozdmucha zarzewie,
 Stowicku, dźwięczną piosnkę niosący w swym śpiewie
 Aurykło, Srebrna Brzoźko, Czykojski Sokole,
 Gołąbko z nad Wolborki, Szczygło i Dzieciole
 I wy wszyscy mieszkańcy miast i wiejskich dworów,
 Co ślecie tak miłutkie listy do „Wieczorów”,
 Przyjmijcie pozdrowienie odemnie, kochani,
 A jeżeli mi równie zapragniecie w dani
 Ponieść serduszek waszych najśodszy zadatek,
 Szanujcie wolę ojców, słuchajcie swych matek,
 Bądźcie pilne przy lekcjach, a skromne przy stole,
 Strońcie od kłótni, swarów, porzućcie swawolę,
 Miejcie litość nad biednym, starcem, lub kaleką,
 Kochajcie tych, co czułą słońią was opieką,
 Tym, którzy wam dokuczają, przebaczajcie winy,
 Żyjcie w zgodzie, jedności wśród grona rodziny,
 Miłujcie Stwórcę Świata, co was szczęściem darzy
 I bratnie serca wężem uczucia kojarzy;
 Gdy zaś mi doniesiecie, że dobrą zasadą
 Nie gardząc, poszłicie za mą szczerą radą,
 Ja wtedy ucieszony, w tym piśmie raz jeszcze
 Dla każdego z osobna podziękę zamieszczę.

Odpowiedź na zapytanie: Jakim językiem mówią koty?

Nikt tej zagadki nie rozwiązał, jak należy, musi więc redakcyja sama dać odpowiedź właściwą. Wszyscy korespondenci utrzymywali, co jest słuszne poniekąd, że koty mówią językiem kocim. Tymczasem one mówią także językiem niemieckim, jak o tym świadczy autor Niemiec, który opowiada następujące zdarzenie: W jednym domu był chłopiec niezmiernie łakomy, ile razy któremu z rodzeństwa dawano coś do jedzenia, zaraz zaczynał wołać: *Mir auch! mir auch!* (mnie także!) Kotka domowa, słysząc to od rana do wieczora, zaczęła powtarzać wołanie chłopca, ale nie mogła wymówić głosek *r* i *ch*, i *mir auch* przemieniło się tym sposobem na *mi-au!* Inne koty z sąsiedztwa naśladowały owę kotkę i ztąd cały ród koci nauczył się niemieckiej mowy.

SZARADA.

(Od Łani dla Alinki).

Pierwsze drugie przyjemne boginie,
 Sławione dawniej w pięknej krainie.
 Trzecie w każdym alfabecie
 Poszukajcie, a znajdziecie.
 Wszystko jest to miła sztuka,
 Którą lubi też Alinka,
 Chociaż w tém chluby nie szuka,
 Jako rozsądna dziewczynka.

Łamigłówka zgłoskowa (Żyrafa).

Z następujących zgłosek: ce—cie—cir—el—i—il—ko—mak—men—plo—sza—tka—zma — ułożyć wyrazy: 1. Zwierzę z rzędu skrobogryzów. 2. Roślina. 3. Jezioro w Europie. 4. Czarodziejka mitologiczna. 5. Imię biblijne. 6. Siła przyrody. Pierwsze litery, odczytane od góry do dołu i ostatnie w kierunku przeciwnym, utworzą nazwisko bohatera i imię bohaterki słynnej powieści historycznej.

Łamigłówka głoskowa.

(Świtezianka z nad Bohu dla imienniczki Świtezianki).

Wróbel — Szczygieł — Bocian — Pliszka — Kruk — Struś — Sokół — Sowa — Sikora — Kaczka — Orzeł. — Z każdego z tych wyrazów wybrać jedną literę i ułożyć z nich nazwisko żyjącego poety.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 12-go.

Szarady:

Nie — zgo — da.

Łamigłówki zegarka:

Pylnik — Panama — Papier — Płótno — Popiel — Półkał — Płatki — Piołun — Podole — Poitou — Prymas — Pieprz.

Karol Linusz.

TREŚĆ: Wieśniak z okolic Nieświeża (z drzew.) — Przedwiośnie (wiersz) p. Syrokomlę. — Ziemia ognista, przygody podziwistów na morzu i lądzie przez Mayne Reid'a (c. d.) — Sprawozdanie Kazia z zadania konkursowego. — Wybrzeża rzeki Pilkomayo (z drzew.) — Prawdziwe bogactwo, powieść przez autorkę Reginki (c. d.). — Do korespondentek i korespondentów Wieczorów Rodzinnych odezwa Ludwika Niemojowskiego. — Odpowiedź na zapytanie: Jakim językiem mówią koty? — Łamigłówki, rozwiązania. W Dodatku: Kasia (z drzew.) — Opowiadanie prawdziwe — Niezgodni kochankowie, bajka prawdą przeplatana. — Łamigłówka i rozwiązanie. — Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: Przygody młodego chłopca w szkołach, z francuzkiego.

KASIA.

Dziewięcioletnia Kasia, którą widzicie na obrazku, mieszka na wsi, jest córką ubogiej wyrobnicy, wdowy Wincentowój. Inne dziewczynki w wieku Kasi, w do-
statkach wychowane, zwykle po odrobieniu krótkich
lekcyj, bawią się przez dzień cały lalkami; ona biedaczka
lalki nigdy w życiu nie miała, może nie widziała nawet,
na zabawę bardzo mało czasu zostaje jój od roboty.
A ta robota Kasi, to wcale nie jest lekcyja z mamą lub

ROZTROPNA JÓZIA.

Józia do obory przyszła sobie rano,
I dogląda krówek, czy już mają siano?
Wtém się zerwie Białka, ta, co bodzie ludzi,
I krzyczy; — A któż to nas tak rano budzi?
A na to odpowie Józienka łagodnie:
— Przyszłam jeść wam dawać, niemądry, kto bodnie.
Prędko zmiarkowała się ta krówka Biała
I Józine rączki z innemi lizała.

Asct.



Kasia.

OPOWIADANIE PRAWDZIWE.

Mały Felcio ma lat 7; w wieczór przy pacierzu robi „Rachunek sumienia”, a potem dodaje sam z siebie bez przypominania: „Przepraszam Boga, że byłem dziś niegrzeczny”, i wylicza swoje uchybienia. Przy wczorajszym pacierzu, gdy zakończył jak zwykle, mama mu powiada:

— Ale, Felciu, tyś wczoraj i dziś był bardzo grzeczny, oprócz małego lenistwa do nauki, nic nie mogę ci zarzucić.

A on na to:

nauczycielką. Mama jój od samego rana idzie na zarobek, bo inaczej nie byłoby co jeść w domu; Kasia musi przez ten czas dopilnować małego braciszka, rozpalić ogień i jedzenie ugotować. Dla was, szczęśliwe dziewczątka, które to czytacie, udawanie mateczek przy lalkach jest zabawą; Kasia nie udaje, lecz naprawdę zastępuje mateczkę braciszкови. Patrzcie, jak troskliwie go karmi. Ledwo może utrzymać na kolanach tłustego, ciężkiego chłopaka. Burek radby także pokosztować dobrej poleweczki, ale czeka cierpliwie, nie dokucza Kasi, nie przeszkadza, widocznie rozumie, że małą gospośkę szanować trzeba.

NIEZGODNI KRÓLEWICZE.

BAJKA PRAWDĄ PRZEPLĄTANA.

(Dalszy ciąg).

— Owszem, chwaliłem się przed wujciem, że byłem dobry dla mamy, a to źle, bo chwalić się nie trzeba.

Co do tego chwalenia, rzecz się tak miała:

Mama się ubierała i spostrzegła, że brakuje guzika przy kaftaniku, on lękając się, by się mama nie zaziębiła podczas przyszywania, poleciał po dwa fartuszki i okrył nimi mamę. To wujciowi opowiadał, i to uznał za naganne, że się z swego postępuku względem matki przed wujciem chwalił.

Ten sam chłopczyk maluje rysunki różnych zwierzątek, tak, że nawet do jedzenia trudno go od tego zajęcia oderwać, potem sprzedaje najbliższym osobom sztukę po 5 kop. Myśl to jego własna, ale jak używa tych pieniędzy? oto dla bardzo biednego chłopczyka Celestynka, którym się opiekuje wytrwale z największą miłością od lat kilku, od ust sobie odejmując, by nakarmić głodnego, a z zebranych lub swoich własnych pieniędzy, otrzymanych na różne uroczystości, odziewa go. Uszczęśliwiony jest, jak się sam wyraża, że dla biednych pracuje.

Ten sam chłopczyk stracił temu dwa lata babcię, a choć miał wtedy lat 5, łzami się zalewa na każde jęj wspomnienie. Uprosił mamę, by go na cmentarz wzięła, zbiera z własnego popędu pieniądze, dla kupienia jak mówi, „najpiękniejszego wianka blaszanego dla babci”. Mama nie chcąc rozbudzać zbytecznej tkliwości w tak młodem dziecku, nic nie wspomniała mu o rocznicy jęj śmierci. Przy stole przypadkiem się o tém dowiedział, podniósł się natychmiast, poszedł do kącika cichutko się wypłakać i ciągle tylko powtarzał:

— Jak mama mogła mi nic nie powiedzieć, że to dziś rocznica mojęj babci.

— Przechodząc koło kościoła, w którym się znajduje tablica poświęcona pamięci babci, póty błaga i prosi, dopóki mama z nim nie wstąpi. Wtedy klęka przed tablicą, całuje ją, zdejmuje czapkę, i mówi „Zdrowaś Marya” za duszę babci.

Bardzo jest wstrzemięźliwy, niedawno przez kilka dni leżał w łóżeczku, i oprócz szklanki mleka do ust nic więcej przez cały dzień nie wziął, choć doktor pozwolił. Były po przyjsciu jego do zdrowia na obiad flaki, które on niezmiernie lubi, doktor jeść pozwolił, lecz on rzekł:

— Wolę nie jeść, choć bardzo lubię, mogłoby mi zaszkodzić — i nie jadł!

Nad każdym wyrazem się zastanawia i rozbiera jego znaczenie, często zadziwiająca, lecz zawsze bardzo trafne robi pytania i tak np.

— Czy pierwszy doktor na świecie był prorokiem, bo na to, żeby wiedzieć jakie lekarstwo komu pomódz może, nie dając przedtém żadnego nikomu, trzeba być prorokiem. Ale który to był, Natan czy Elias?

Ponieważ często zbiera wśród swoich najbliższych pieniądze dla biednych, do ładnej puszki na ten cel kupionęj, więc przewał się „Prośbakiem”.

Wieczorem, po sutęj uczcie, paziowie służbowi odprowadzili królewicza do gościnnych pokojów, królestwo oboje udali się także na spoczynek, chciał odejść i Abrakadabrus, lecz królowny zabiegły mu drogę, prosząc o jedno słówko tylko.

— Mistrzu — mówiła Jagódka — ty wszystko wiesz i wszystko rozumiesz, powiedz nam, z czego są zrobione piękne szaty królewicza Kryształka? To nie jest jedwabna materya, ja się znam na tém. Królowa, matka nasza, ma w swoich skrzyniach cedrowych przeróżne kosztowne tkaniny, i z Chin, i z Persyi, i z Indyj sprowadzane, a niema pomiędzy niemi nic podobnego do tęg srebrzystęj, błyszczącęj materyi.

— A jakie on dziwne ma obuwie — odezwała się Perełka — zupełnie, jakby z łuski wężowęj; ale przypatrzyłam się, gdy rozmawiał z Iskierką, to z blaszek stalowych jest zrobione. Jakie też tam dziwne zwyczaje w jego kraju.

Iskierka nic nie mówiła, tylko z ogromną ciekawością patrzyła na Abrakadabrusa, czekając, co też on powie. Oczki jęj błyszczały, jak gwiazdeczki.

— Hm — rzekł mędrzec, potrząsając głową — jest w tém jakaś tajemnica, której powoli dojdziemy. Ten królewicz Kryształek od stóp do głowy przybrany jest w same minerały. W całym jego stroju, zauważyłem to dobrze, niema najdrobniejszego przedmiotu pochodzenia roślinnego lub zwierzęcego.

— Ależ ta materya taka piękna, mistrzu — zawołała Jagódka zdziwiona — czy to być może, żeby to był minerał?

— Ta materya utkana jest z amiantu — odrzekł mędrzec — królowna Iskierka musi przecież wiedzieć, co to jest amiant, bo zawsze z wielkiem upodobaniem słuchała na moich lekcyach wszelkich wiadomości o minerałach. Nieprawdaż, królowno Iskierko?

Iskierka skłoniła główką z uśmiechem, Abrakadabrus powiedział im dobranoc i odszedł do swojej pracowni, gdzie zwykle późno w noc czytał ogromne księgi pergaminowe i robił różne naukowe doświadczenia. Ale królownom jeszcze się spać nie chciało, Perełka i Jagódka zaczęły rozpytywać siostrę o amiant, bo jakoś nic sobie o nim przypomnieć nie mogły. Iskierka rzeczywiście daleko więcej od nich wiedziała o minerałach i tak mówiła:

— Asbest, czyli amiant jest to bardzo dziwny kamyczek, dzieli się na włókna, jakby niteczki, takie giętkie i mocne, że można z nich robić tkaniny. A ma ten minerał jednę bardzo osobliwą własność, w najsilniejszym ogniu się nie pali wcale, można taką tkaninę wrzucić w płomień, a pozostanie nieuszkodzona. Opowiadał Abrakadabrus, że u takich ludów, gdzie był zwyczaj palenia ciała po śmierci, obwijano te ciała w tkaniny amiantowe i tak je na stos składano. Gdy drzewo spłonęło i ogień zgasł, zabierano tę tkaninę, bo ona była zawsze caluteń-

ka, i pozostawały w niej popioły ze spalonego ciała, które zsypany w piękne urny i w grobie składano.

— Pocóż to znów królewicz Kryształek stroi się w takie amiantowe szaty? — pytała Perełka.

— Może on coś z ogniem ma do czynienia i boi się, żeby mu się suknie nie zapaliły — rzekła Jagódka.

— O, może być spokojny, te suknie amiantowe nie zapalają się z pewnością. Ale coby on tam robił z ogniem. Musi to być jakaś tajemnica, dobrze mówi mistrz Abrakadabrus.

Długo w noc rozmawiały królowny o tym dziwnym gościu, nareszcie sen je zmorzył i odeszły do swoich sypialnych pokojów.

Nazajutrz była świetna uczta na dworze króla Dobromira na przyjęcie Kryształka, który coraz więcej się podobał królowi i królowej, a podobno i królownie Iskierce. Mieli właśnie wszyscy iść do stołu, muzyka zagrała marsza, paziowie otwierali podwoje, gdy ozwał się donośny głos trąby na wieży strażniczej i drugi oddalony na gościńcu. Znowu gość jakiś przybywał na zamek. Wybiegł szybko jeden z paziów i wnet powrócił z oznajmieniem, że królewicz Zielonko, syn potężnego króla Bożydara, o gościnę prosi. Wszyscy spojrzeli na królewicza Kryształka, on zagryzł usta z dziwnym zakłopotaniem i rzekł po chwili wahania:

— To mój brat. Nie wiedziałem, że on tu przybędzie w tej porze, wolałbym się z nim nie spotykać, bo jesteśmy trochę z sobą powaśnieni.

— Bracia rodzeni powaśnieni? — rzekł król Dobromir ze smutkiem — i o co?

— Ach, mamy ważne, bardzo ważne powody — szeptał Kryształek i umilkł.

A tymczasem spuszczano most zwodzony, królewicz Zielonko wjeżdżał na dziedziniec zamkowy i po chwili wszedł na salę ze swoim orszakiem. Witano go bardzo uprzejmie, on wszystkim kłaniał się pięknie i dworno, a gdy się zbliżył do królowny Jagódki, stanął jak wryty, zupełnie tak samo, jak dnia poprzedniego Kryształek przed Iskierką, i ona także, tak jak siostra, pokraśniała i oczki spuściła. Domyślny Abrakadabrus znowu się zaczął uśmiechać i mrugać, jakby chciał powiedzieć:

— Otóż będzie i drugie wesele.

Gdy królewicz Zielonko spostrzegł Kryształka, zamiast przywitać się z nim, jak z bratem, popatrzał tylko na niego z ukosa, widocznie niemiłe był tym spotkaniem zdziwiony. Kryształek się odwrócił w inną stronę i więcej na siebie nie spojrzeli. Westchnął król Dobromir, nie miał prawa strofować królewiczów, ale przykro mu było, że synowie jego przyjaciela w takiej niezgodzie z sobą żyją.

Zasiedli wszyscy do uczy, a wtenczas ciekawe królowny zaczęły oglądać strój królewicza Zielonki, niemniej dziwny, jak Kryształka: tu już nie potrzebowały pomocy Abrakadabrusa, same od razu poznały, że całe ubranie Zielonki składało się z materiałów roślinnych. Szaty miał na sobie z ładnej tkaniny lnianej, niewarowego koloru. Wyglądało to raczej po wiejsku niż po królewsku, ale cały ten strój bardzo ozdobił był wyszywany w li-

ście i kwiaty, a nawet owoce, jakby prawdziwe. Obu wie miał królewicz Zielonko z jakiegoś miękkiego łyka, podobnego zupełnie do safianu, a kapelusz jego, z prześlicznej słomy wpleciony, także był przybrany w liście i kwiaty. I dworzanie, należący do jego orszaku, także podobnie byli ustrojeni.

I znowu dzień przeminał. Królewicze trzymali się ciągle z daleka od siebie, a i dworzanie z ich orszaku zachowywali się tak samo, nie patrzyli jedni na drugich i unikali spotkania z sobą. Musiała to być jakaś waśń nie na żarty. Gdy goście odeszli na spoczynek, królowny znów zatrzymały na chwilę Abrakadabrusa, wypytyując, to o królewicza Kryształka, to o brata jego Zielonkę. Przywykły one do tego, że mistrz wszystko wiedział, wszystko rozumiał, więc i teraz chciały koniecznie, aby im wytłumaczył, co znaczyły te dziwaczne stroje obu królewiczów i ta ich niezgoda. Ale Abrakadabrus kręcił tylko głową i powtarzał:

— Jest w tym jakaś tajemnica, wyśledzimy ją z czasem, to się nie ukryje.

Dnia następnego nowa niespodzianka: trębacz na wieży zwiastował przybycie gościa, a paż służbowy wbiegł z wiadomością, że zbliża się królewicz Pióropuszek, syn potężnego króla Bożydara.

(d. c. rz).

ZAGADKA.

(Od Motylka z nad Sekwany dla Edelweisa).

Czy tak czy wspak, jedno znaczę,
Raz tylko byłem na ziemi,
By zmienić swawolę w płacze,
Uczynić ludzi dobrymi.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 12-go.

ŁamigłóWKi głoskowEj:

Jan Kochanowski.

Skrzynka do listów.

Żóraw wypłatał nam bardzo niemiłego figła, przysłał, jako swój utwór, szaradę wierszem (Niezgoda) ułożoną przez p. Niemojowskiego i drukowaną kiedyś w „Przyjacielu Dzieci” p. Niemojowski mógłby nam wytoczyć proces... o przywłaszczenie cudzej własności! I ładnieżby to było? Żóraw zapewne nie wiedział, co czyni, niechże na przyszłość będzie rozważniejszy.

Gałązce Bluszcze możemy donieść, że zaraz po ukończeniu „Prawdziwego bogactwa” rozpoczniemy powieść z czasów Zawiszy Czarnego p. M. Zielińską. ŁamigłóWka jedna dobra, lecz druga, wyrazy, z których się wybiera pseudonym, nie byłaby zajmująca dla reszty czytelników. Gałązka Bluszcze bardzo ładną kaligrafią pisze.

Oleńka ze Żmudzi trafnie odgadła łamigłóWki, lecz zadanie konikowe ułożyła nie według prawideł.

Kropelka Rosy tym razem jedną myłeczkę zrobiła w liściku, pewnie przez pośpiech. Dziwnież to jakieś dziewczynki, co się boją pisywać do „Wieczorów”! Opisy do doświadczeń fizycznych podaje kierowniczką pisemką, Zaleską.

Niezapominajka biała może zmienić pseudonym, lecz ten, który podaje, nie jest wcale pseudonymem i byłby niewłaściwy bo stosowaliby go można do wszystkich korespondentek. Poezya i proza nie może być układana z wierszyków powszechnie znanych. a łamigłówka jest za łatwa i dla jednej tylko czytelniczki byłaby zajmująca.

Konik polny słusznie mówi, że redakcja dba o to, by pseudonymy, raz przez kogoś wybrane, nie były już używane przez innych korespondentów. Lecz można to uczynić tylko dla tych, którzy dla wiadomości redakcyi dodają nazwisko prawdziwe, bo inaczej niepodobna odgadnąć, kto pisał, a charakteru pisma wszystkich korespondentów zapamiętać także trudno. Brakujący Nr powtórnie odesłano.

Flora niemeńska przysłała taki długi liścik, że go pomieścić niepodobna. Korespondentka, do której jest adresowany, wyrosła zapewne z „Wieczorów” bo pisywać oddawna przestała.

Sarenka musi być rada, ciekawość jej zaspokojona jest w N-rze niniejszym.

Asterka pisze bardzo porządnie i niepotrzebnie tak długo z tém marudziła; przyjmujemy ją całém sercem do gronka kochanych korespondentek naszych.

Pieczarka ubawiła nas serdecznie tém swoim zmartwieniem, że umiając po francuzku i po niemiecku, kociego języka nie zna. Musiała się pocieszyć biedna Pieczarka, czytając rozwiązanie tej zagadki. Dodatek odesłamy, jeśli się adres znajdzie, bo go Pieczarka nie wypisała, a wyszukiwanie adresów dużo przyczynia kłopotu.

Burzy donosimy, że prenumerata „Kroniki” kosztuje tyleż co „Wieczorów”. Pismo to jest dla dorosłych osób przeznaczone.

Sokół z nad Bystrzycy musi być bardzo miły chłopaczek, wnosimy to z wiadomości, które o nim doszły do redakcyi. Kiedyż to kochany ten Sokół sam do nas napisze?

Julek K. z Krakowa przysłał łamigłówkę, którą może wydrukujemy jeśli ją wyczytać zdołamy; ale tłumaczona powiastka na nic się nam nie przyda.

Szczur długo milczał, aż wreszcie odezwał się rymem. Nie możemy jednak wierszyków Szczura wydrukować, bo im dużo brakuje do tego, aby na nazwę poezyi zasługiwały. Nie powinno to Szczura martwić, aby poetą zostać, dużo się uczyć trzeba, dużo pracować.

Kózce ze stępów Ukraińskich donosimy, że powieść „Prawdziwe bogactwo” skończy się niezadługo i będzie Kózka miała inne powieści z początkiem. Szpilecznica jest to roślina, która także nazywa się Yukka. Zresztą łamigłówki trafnie odgadnięte.

Słowik z Hożój ma inne powiastki w „Wieczorach”, ostatni kwartał zesłoroczny już jest wyczerpany.

Sosenka pisze bardzo porządnie i nie potrzebuje, aby jej liściki kto poprawiał, dobrze też robi siostrzyczka, że jej w tém pomagać nie chce.

Gołąb z Zielnej trafnie odgadł łamigłówki.

Jutrzenka serdecznie dziękujemy za rubla, dla naszych ubogich przesłanego. Powiastka przyda się do dodatku. Aurora, a dziś Róża dzika, nazywa się Henrysia, ma lat 12 mieszka w Piotrkowie.

Kukułka z lipowego ogrodu nie odgadła... i nikt nie odgadł!

Anonim, który taki ma kłopot z wybraniem pseudonimu, mógłby, sądząc ze szczegółów w liściku podanych, przezwąć się Skoczkiem, lub Pasikonikiem (to samo co Konik polny, a ten pseudonym już zajęty) Zamiast „Szanowna Redakcyo”, co słusznie Anonimowi się nie podoba, najlepiej pisać „Kochana Pani”, bo ta, która liściki czyta i odpisuje na nie, bardzo korespondentów swoich kocha i pragnie być przez nich kochaną. Łamigłówki pomieścimy, ale trzeba mieć troszkę cierpliwości, inni czekają po kilka miesięcy.

Cyganecka może przy tym pseudonymie pozostać, mamy już wprawdzie jedną Cyganecką, lecz tamta podpisuje się „z nad Horynia” więc będzie różnica. Łamigłówka musi czekać kolei, jeżeli jest bez omyłki.

Gazę z nad Czarnój upewniamy, że długie liściki, byle porządnie pisane, z największą przyjemnością odczytujemy, chociaż krótko odpowiadać musimy, bo liczba kochanych korespondentów ciągle wzrasta i miejsca oszczędzać trzeba. Tłumaczonych powiastek nie przyjmujemy wcale, szarad i łamigłówek jest moc wielka.

Gołąbka biała, nawet jak na gołąbkę, zamało ma odwagi, skoro obawiała się napisać, mając tak ładne pismo! Wszystkie czytelniczki nasze, tak samo jak i Gołąbka, ku wielkiej radości naszej zachwycają się powiastką „Prawdziwe bogactwo”

Dziurka chciałaby jaknajdłuższej odpowiedzi, a tu jak na toż miejsca już braknie. Kazio zwykle przy końcu roku pisze o nowo wychodzących książkach. Jerzynka z Drewnicy, jeśli się nie mylimy, ma imię Stasia. Różia D. oddawna już „Wieczorów” nie czytuje, bo z nich wyrosła. Dziurkę najchętniej zaliczamy do stałych korespondentek.

Porzeczkę czarną z nad Bystrzycy upewniamy, że w naszej redakcyi niema brzydkiego zwyczaju wysmiewać się z korespondentów, a Porzeczką na swój wiek wcale dobrze pisze, mamie dziękujemy za to, że jej pomódz nie chciała.

Zygmus S. z Kowieńskiej gub. rzadko pisuje, a szkoda, bo liściki jego bardzo są dla nas miłe. Od Stefusia z Lecieszyna nie mieliśmy wiadomości od czasów niepamiętnych, może się odezwia, przeczytawszy, że Zygmus pyta się o niego. Za 3 rs. zebrane dla biednego ucznia, serdecznie dziękujemy. Łamigłówkę, jeśli się okaże bez zmyłek, wydrukujemy, ale nie zaraz, bo ogromne jest mnóstwo dawniej przysłanych.

„Kochana Perelko! Niezmiernie mi się spodobał twój pseudonym. Donoszę ci, że mam lat 11, nazywam się Mania, mam trzech braci, a siostry nie mam. Napisz mi o sobie. Ja się uczę w domu, a brat mój najstarszy jest daleko od nas na pensyi
Życzliwa Kropelka Rosy”

„Kochany Gołąbku z Zielnej! Chciałbym się z tobą zapoznać, napisz mi o sobie. Ja nazywam się Waclaw, mam lat 14, jestem w 3-iej klasie

Słowik z Hożój”.

„Kochana Czarnulko! Donoszę ci, że jestem Litwinką, mieszkam na wsi, niedaleko źródeł Berezyny, wśród lasów, w których jest dużo sosen i dlatego wybrałam pseudonym Sosenki. Uczę się w domu, mam dwie siostry, które już wyrosły z Wieczorów, ścisłam, cię serdecznie

Życzliwa Sosenka”

„Kochana Różo Dzika! Podobał mi się bardzo twój pseudonym. Ja mam lat 7, mieszkam w Warszawie, mam siostrę i dwóch braci; odpisz mi, proszę,

Twoja Róża biała”

„Kochana Auroro! (czyli Różo dzika) Dziękuję ci bardzo za twój liścik, ucieszyłam się nim niezmiernie, bo to był pierwszy otrzymany przez „Wieczory” Donoszę ci, że mam lat 14, nazywam się Zosia, jest nas pięcioro rodzeństwa, ja jestem najstarsza, mieszkamy na wsi

Życzliwa Jutrzenka”

Od Niusi K. z Raszkowa złożono 75 k. dla ubogiego ucznia. Kwartał IV wysłano, lecz braknie jednego N-ru, który jest zupełnie wyczerpany.

Panu Borkiewiczowi w Piołuncie z nadesłanego 1 rs. pozostało na dalszy rachunek kop. 10,